

# Zofia Florczak

---

## Początek i kształtowanie się języka w poglądach wieku oświecenia

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 65/3, 159-178

---

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZOFIA FLORCZAK

POCZĄTEK I KSZTAŁTOWANIE SIĘ JĘZYKA  
W POGLĄDACH WIEKU OŚWIECENIA

Biorąc pod uwagę, iż świadomość językowa jest istotnym czynnikiem mającym wpływ na kształtowanie się piśmiennictwa, a zwłaszcza tzw. literatury pięknej, chcielibyśmy — w odniesieniu do okresu Oświecenia — zarysować tło, które naszym zdaniem może okazać się pomocne w pracach nad poetyką tego okresu, szczególnie nad ówczesną problematyką dotyczącą języka poetyckiego.

Takim tłem jest bez wątpienia tocząca się wówczas dyskusja nad powstaniem języka i kierunkami jego rozwoju.

Zainteresowanie językiem, które dotyczy zarówno powstania języka jak jego doskonalenia — jakkolwiek trwa od starożytności poprzez średniowiecze i renesans — w XVIII w. jest mimo to rzeczą nową, charakterystyczną dla ideologicznych kierunków epoki. Wyrasta ono z nowego spojrzenia na sprawy człowieka i społeczeństwa, z pragnienia uświadomienia sobie stosunku człowieka do innych ludzi i stosunku wzajemnego narodów, w ramach zasadniczego przeciwstawienia natury i kultury. Szczególnie ten ostatni aspekt jest bardzo XVIII-wieczny. Przed Oświeceniem kultura jest nie kwestionowaną wartością; w późnym Oświeceniu kwestionuje się już jej wartość.

W pojęciu kultury — jakkolwiek sam termin pojawia się bardzo rzadko<sup>1</sup> — mieści się wówczas to wszystko, co jest dziełem człowieka, a więc wykształcony język, cywilizacja, nauki (czyli oświecenie), sztuki, obyczaje wyrażające się ogłądą towarzyską oraz wszelkie instytucje społeczne. W pojęciu kultury mieści się także idea postępu. Przeciwstawia się to

---

<sup>1</sup> Z dość obszernej na ten temat literatury podajemy przykładowo: A. L. Kroeber and C. Kluckhohn, *Culture. A Critical Review of Concepts and Definitions*. New York 1952. Zob. też definicję natury rozumianej bądź jako „*la belle nature*”, bądź jako „*la force primitive*” w: *Encyclopédie méthodique. Grammaire et Litterature*. T. 2. Paris 1789, s. 624—629.

pojęciom barbarzyństwa i zacofania, pierwotnego „naturalnego” stanu dzikich ludzi, wreszcie pojęciu natury rozumianej jako przyroda, jako ślepa nieujarzmiona siła tkwiąca we wszechświecie, jako wszelka dzika pierwotność. Natura bywa też utożsamiana z niezależną od człowieka odwieczną mądrością, która się wyraża w niezmiennych „prawach natury”.

Pojawiająca się w tym okresie krytyka kultury — w kulturze upatruje źródło zła i nieszczęść. Nie jest to jednak, jak wiemy, zupełne zanegowanie kultury, lecz przeciwstawienie się zachwianiu równowagi, prowadzącemu do denaturalizacji: wyeliminowanie natury i jej praw z życia ludzkich społeczeństw łamie harmonię świata.

Te różne postawy mają wspólne źródło: poczucie odpowiedzialności za los świata, za jego kształt w przyszłości.

„Ludzkość”, „Historia” — to są pojęcia epoki, pojęcia o wielkiej treści.

Zainteresowanie dla języka i jego początków jest zainteresowaniem dla czegoś, z czego można odczytać dzieje człowieka i dzieje ludzkich społeczeństw. Można odczytać dzieje „uczłowieczania” życia ludzkiego, jego rozwoju, ewentualnie upadku, degrengolady. To historiozoficzne spojrzenie, charakterystyczne dla ówczesnych filozofujących pisarzy, wprowadza nas w świat, w którym u jego początków dostrzega się także dominujący czynnik poezji.

Należy też od razu stwierdzić, że istnieją w tych sprawach zasadnicze różnice w globalnych poglądach Oświecenia angielskiego, francuskiego i niemieckiego — głównych ośrodków kształtujących wówczas myśl Europy. Wynika to z odmiennych historycznych i kulturowo-społecznych warunków, w jakich kształtowały się indywidualne postawy uczonych i pisarzy tych krajów. W absolutystycznej Francji, w przededniu zmian rewolucyjnych w duchu hasła powszechnej równości i braterstwa, bardziej zrozumiałe były wszelkie zainteresowania uniwersaliami, podczas gdy rozbite na drobne państewka, a dążące do jedności Niemcy stały się terenem, na którym rodziła się bardziej partykularna myśl o wartościach kultury narodowej. W Polsce charakterystyczne będzie również zainteresowanie narodowym aspektem języka, nie jego uniwersaliami, ponieważ w chwili, gdy waliła się w gruzy państwowość polska, w języku widziano nie tylko symboliczny, lecz także realny i jedyny znak istnienia wolności narodowej.

W przedstawionym tu szkicu spróbujemy pokazać te wątki myślenia o pochodzeniu i rozwoju języka, w których przełamują się istotne dla ówczesnej epoki poglądy, a także uwidoczniają się ich sprzeczności, uwiłkiania i różnorodność. Często mają one swoje kontynuacje w następnych okresach i można je odnaleźć także w niektórych dzisiejszych refleksjach o języku <sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Zob. pracę o poglądach na początek języka, pióra A. Borsta, *Der Turmbau*

Pytaniem pierwszym, bardzo zasadniczym dla rozumienia statusu człowieka w świecie, a zatem dla rozumienia jego roli, jest pytanie o narodziny języka, o jego twórcę, wywołujące z reguły refleksję nad istotą języka. Tradycyjna, oparta na interpretacji *Genesis* odpowiedź, iż język jest darem Boga, nie jest w Oświeceniu całkowicie odrzucana. Jest jednak stawiana inaczej, wynika z innych założeń. Człowiek w rozumieniu epoki „oświecony” — nie musi być ateistą (a przynajmniej ma powody, aby za takiego nie uchodzić: często przy nazwiskach tych ludzi stało określenie „abbé”); chce jednak „wiarę wspierać światłami rozumu”, co prowadzi do poszukiwań, do podjęcia wysiłku wyjaśnienia „ludzkimi środkami” faktu tak bardzo ważnego dla rozumienia narastającego ciągu dziejów.

W roku 1784 Nicolas Beauzée pisał w wielkiej *Encyklopedii* francuskiej, w jednym z artykułów hasła „Langue”:

Rozum i objawienie są, żeby tak powiedzieć, dwoma różnymi kanałami, które nam przenoszą wody z tego samego źródła, i które różnią się tylko sposobem ich doprowadzenia. Kanał objawienia przenosi nas bliżej źródła i podaje nam czystsza jego emanację; kanał rozumu utrzymuje nas w większej odległości, przedstawia nam więcej różnorodnych mieszanek, lecz te mieszaniny zawsze można rozróżnić i ich rozdzielenie zawsze jest możliwe. Z czego wniosek, że prawdziwe światła rozumu nie mogą nigdy być przeciwne światłom Objawienia i że w konsekwencji jedno nie może głosić o początku języka czegoś innego niż drugie.

Odpowiedź na pytanie o pochodzenie języka może być także negacją przeświadczenia o jego Boskich początkach, wynikać z bardzo przyrodniczego spojrzenia na świat, z wejścia na drogę bliską teorii ewolucji. Oświecenie nie jest jednobarwne ani jednokierunkowe. Nierzadko spotykamy wahania i rozbieżności w wypowiedziach tego samego autora.

Przedstawia się też sprawę pochodzenia języka jako zagadkę i tajemnicę dla człowieka, a wszelkie próby jej rozwiązywania jako chimere i próżną stratę czasu. Doświadczalnie ani rozumowo sprawdzić tego nie można.

Spróbujmy zobaczyć, jak różne poglądy głoszone w imię tego samego ogólnego celu — zrozumienia przeszłości i budowania przyszłości świata, przyjrzymy się niektórym sformułowaniom. Wynikają z nich różne interesujące stwierdzenia i postulaty.

#### 1. „Język jest darem Boga”.

Spotykamy dwa rozumienia tej sprawy: a) Boskim darem jest gotowy język, dany od razu jako twór doskonały; b) człowiekowi stworzonemu przez Boga dana jest zdolność językowa; dzięki niej możliwy jest rozwój

---

*von Babel* (Stuttgart 1961). Ujęta jest chronologicznie, z uwzględnieniem podziału terytorialnego Europy. Informacje o okresie Oświecenia zawiera t. 3.

języka, jednakże kierunki tego rozwoju mogą ulegać zmianom, prowadzić do doskonalenia lub do zepsucia języka.

Pierwsze ujęcie reprezentuje Johann Peter Süssmilch, którego stanowisko wyrażone zostało już samym tytułem jego dzieła, który w przekładzie polskim brzmiałby *Próba dowodu, iż początek języka wywodzi się nie od człowieka, lecz wyłącznie od Stwórcy*<sup>3</sup>. Ten dowód jednak, jak zaznacza Süssmilch, ma być oparty nie na historii i nie na słowach *Biblii*; ma być wyprowadzony z obserwacji właściwości samego języka<sup>4</sup>. Rozumowanie Süssmilcha jest następujące: istnienie we wszystkich znanych językach takich zjawisk, jak określone systemy gramatyczne, jak wyrażenia oznaczające pojęcia abstrakcyjne, jak językowe znaki liczb i procesów liczenia — spotykane nawet u ludów pierwotnych — są dowodem zasadniczej rozumności istoty ludzkiej. Aby jednak rozum mógł się objawić poprzez język, język musiał istnieć, zanim został stworzony człowiek. Doskonałość języka tkwiąca w jego możliwościach przyporządkowania się wszelkim sytuacjom, które chce wyrazić człowiek, w zhierarchizowanym porządku i w piękności, jaką jest przede wszystkim eufonia — wskazuje z kolei, iż język to dzieło szczególnego i niezwykłego rozumu. „Gdy się przyglądamy budowli języka, spostrzegamy w niej wszędzie doskonałość, porządek, nawet piękno i miłe brzmienie”<sup>5</sup>. Doskonałość jako emanacja samego Boga, widoczna w cudownym tworze mowy ludzkiej, prowadzi do stwierdzenia, iż Bóg ofiarował człowiekowi wyróżniający go dar w postaci od razu doskonałego i pełnego języka. Późniejsza różnorodność języków powstała także z woli Boga i nie zatarała w nich tych cech doskonałości, jakie obserwujemy do dnia dzisiejszego.

Rozumowanie takie jak Süssmilcha, jakkolwiek „wspierane światłami rozumu”, nie jest jednak najbardziej reprezentatywne dla Oświecenia. Istotniejsze dla Oświecenia jest takie rozumienie początków języka, które zakłada, iż człowiek został wyposażony w zdolność mówienia. Bóg dał człowiekowi tę możliwość, lecz nie determinował języka. Tak to już formułowali Locke, Shaftesbury, Johnson, a także Vico, Leibniz, Beauzée, Gébelin, d'Olivet i inni, chociaż rozwinięcie tych sformułowań wplecione w różne filozoficzne konteksty prowadzi do dalszych, nieraz odmiennych wniosków. Ale zaczynano od zasady potencji językowej jako daru Boga.

<sup>3</sup> J. P. Süssmilch, *Versuch eines Beweises, dass die erste Sprache ihren Ursprung nicht vom Menschen, sondern allein vom Schöpfer erhalten habe*. Berlin 1766. Süssmilch jest ponadto autorem rozprawy *Die göttliche Ordnung in den Veränderungen des menschlichen Geschlechts, aus der Geburt, dem Tode und der Fortpflanzung desselben erwiesen* (1740).

<sup>4</sup> Zob. Süssmilch, *Versuch eines Beweises [...]*, s. 13—14: „Dieser Beweis soll nicht historisch oder biblisch sein, sondern er soll aus der innern Beschaffenheit der Sprache hergenommen werden”.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 19.

Wynika z niej konieczność współdziałania człowieka w tworzeniu języka, jakiegoś jego własnego wysiłku w tym kierunku. Człowiek więc jest nie tylko istotą wyższą od innych stworzeń w sposób od siebie niezależny, bo od razu założony przez Boga, ale może, a nawet powinien kontynuować dzieło Boga.

Locke, widząc w człowieku istotę przeznaczoną przez Stwórcę do życia „towarzyskiego”, uważa język za główne narzędzie porozumienia i wspólną więź społeczną<sup>6</sup>. Ale ponieważ człowiek został wyposażony jedynie w zdolność formowania artykułowanych dźwięków, poszczególne wyrazy, będące nazwami „idei”<sup>7</sup>, powstawały w sposób całkowicie arbitralny i w obrębie jednego określonego społeczeństwa. W innym społeczeństwie nazwy te mogły być i były zupełnie inne. Istnieją więc naturalne, z góry uwarunkowane bariery językowe pomiędzy ludzkimi społeczeństwami, naturalna przyczyna odmienności języków.

Według Leibniza natomiast wszystkie języki i ludy zależą wzajemnie od siebie, co jest wynikiem ich początkowej jedności. Pierwszy język — Adama (*lingua Adamica*), dziś nam nie znany, składał się z wyrazów opartych na dźwiękach, jakie człowiek słyszał w otaczającym go świecie. Ta mowa pierwotna przeminęła, gdy na skutek migracji zaczęły się formować narody i ich własne zwyczaje, wpływające także na język.

Bóg, stworzywszy człowieka na istotę społeczną, nie tylko tchnął weń pragnienie i narzucił mu konieczność współżycia z innymi istotami jego gatunku, ale dał mu też zdolność mowy, która stać się miała ważnym narzędziem i wspólną więzią tej społeczności. Stąd to biorą się s ł o w a, służące do przedstawiania, a nawet do wyjaśniania idei.

Do dziś widoczne w różnych językach wspólne lub podobne rdzenie poszczególnych wyrazów wskazują, według Leibniza, iż „nie ma w tym nic, co by zamiast sprzyjać, przeczyło przekonaniu o wspólnym pochodzeniu wszystkich narodów i o pierwotnym pniu językowym”<sup>8</sup>.

Podobnego zdania był wspomniany już wielki gramatyk francuski Nicolas Beauzée, który analizując język jako logiczny system, jako czyste odbicie myśli, dochodził do wniosku, iż wszystkie idiomy posiadają wspólny „*raison humaine*”, odwieczną logikę i gramatykę, kierowane od początku przez „*raison éternelle*”.

<sup>6</sup> J. Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. [Essay Concerning Human Understanding. T. 2. London 1690]. Z oryginału angielskiego przełożył B. J. Gawecki. T. 2. Warszawa 1955, s. 9.

<sup>7</sup> Terminem „idea” określano wówczas wyobrażenie, pojęcie.

<sup>8</sup> G. Leibniz, *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*. [Nouveaux essais sur l'entendement humain. Powst. 1704, wyd. 1: 1765]. Z oryginału francuskiego przełożyła i opatrzyła przypisami I. Dąbska. Wstępem poprzedził L. Kofakowski. T. 2. Warszawa 1955, s. 7, 19.

Język staje się [...] narzędziem przejawiającym myśli rozumu ludzkiego, tłumaczem uczuć i wzruszeń, cennym organem powszechnej miłości, która powinna jednoczyć wszystkich ludzi dla ich szczęścia, i koniecznym węzłem łączącym ludzi w społeczność.

I rzeczywiście, jeśli towarzyskość stanowi część istoty człowieka, jeśli nakaz powszechnej życzliwości, który jest zarazem jej dowodem i jej powszechnym prawem, wryty jest w naszych sercach palcem samego Boga w sposób niezatarty, jeśli to jest prawo naglące, niezmienne, niezbędne, którego ani nie może odwołać żadna władza, ani znieść żadna potęga, ani przytłumić żadna korzyść, ani zmienić żadna rewolucja, musiał język, który jest jej organem niezbędnym, być w swych podstawowych zasadach powszechny jak samo to prawo, niezmienny jak ono, niewzruszony jak ono. Różnice zachodzące między jednym językiem a drugim są, że tak powiem, tylko powierzchowne: wiążą się z różnicami czasu, miejsc, obyczajów i interesów, które, zmieniając się bez końca, zachowują jednak tę samą podstawę. [...]

Bóg, który przeznaczył człowieka do życia w społeczeństwie, wyposażył go w organy mówienia, będące środkiem komunikowania myśli, tworząc zaś ludzi rozumnych, dał im od razu dwa narzędzia rozumu, myślenie i język.

-- pisze dalej Beauzée. Czy ten język był od razu ukształtowany i gotowy? Odpowiedź Beauzéea jest, jeśli można tak określić, „podwójna”:

Wydaje mi się, iż Bóg dał naszym pierwszym rodzicom jednocześnie zdolność mówienia i cały język gotowy [*la faculté de parler et une langue toute faite*]<sup>9</sup>.

Idzie tu o to, że nie od razu człowiek rozumiał cały otaczający go świat, że pojmował go stopniowo, przechodząc od prostych pojęć do bardziej złożonych, od zjawisk jednostkowych, indywidualnych do zbiorowych. Jeśli więc za podstawową funkcję języka przyjąć nazywanie („*la nomenclature est la base de tout langage*”), to pierwsze nazwy były zawsze imionami własnymi. Ponieważ jednak prawo mówienia opiera się zarówno na analitycznym jak na syntetycznym porządku myślenia, na ich nierozłączności, stąd wynika też zdolność wyrażania idei najbardziej ogólnych. Mówienie jest, żeby tak się wyrazić, „myśleniem na zewnątrz”, myślenie zaś — „wewnętrznym mówieniem”<sup>10</sup>. Struktura języka odbija zatem strukturę ludzkiego umysłu, opiera się na prawach logicznej analizy myśli. Prawa te są odwieczne i niezmienne, działają w człowieku od chwili jego

<sup>9</sup> N. Beauzée, *Grammaire générale, ou Exposition raisonnée des éléments nécessaires du langage, pour servir de fondement à l'étude de toutes les langues*. T. 1. Paris 1767, s. VIII—IX, 253, 250, 251.

<sup>10</sup> Zob. *ibidem*, s. 251: „L'espèce des Noms propres aura donc, si l'on veut, la priorité de nature à l'égard des appellatifs, parce que nos connoissances naturelles, étant toutes expérimentales, doivent commencer par les individus”; oraz dalej (s. 253): *Mais [...] parler et penser sont liés inséparablement; que parler c'est, pour ainci dire, penser extérieurement, et que penser c'est parler intérieurement*”.

stworzenia. Cały system gramatyczny — gramatyki ogólnej i szczegółowej — oparł Beauzée na tym rozumieniu języka: gotowe były zasady języka, człowiek otrzymał zdolność mówienia.

Dorzućmy jeszcze jeden czynnik, istotny dla języka, podkreślony w pracy Courta Gébélina, w jego wielkiej historii świata pierwotnego<sup>11</sup>. Jest to czynnik wolności człowieka. Bóg stworzył człowieka zdolnego do mówienia, a język — wypływający z tak ukształtowanej natury człowieka — był i jest zawsze tylko jeden. Wszystkie idiomy wyszły z niego, wszystkie są z nim spokrewnione. Różnice wypływają z wolności, którą Bóg obdarzył człowieka, a tym samym zaś z możliwości wyboru wszelkich układów społecznych, odbijających się z kolei w języku. Ale — mówi Gébélin — „nasze języki nowoczesne — pod żadnym względem nie przewyższają [języka pierwotnego]”. Wnikając w geniusz tamtego języka,

widzi się jego harmonię, piękność i siłę, i to, jak mógł się stosować do wszystkich naszych potrzeb, do rozwoju całego naszego poznania, do wszystkich idei, jakie mogliśmy zdobyć [...];

język odznaczał się przedziwną użytecznością do współżycia społecznego i dla doskonalenia się<sup>12</sup>.

Poprzez język — wolny człowiek kontynuuje dzieło stworzenia. Zarówno więc początkowa jedność świata pierwotnego, jak i późniejsze zróżnicowanie wynikające z ludzkiej wolności i z ludzkiego działania, są potrzebne i nawzajem się uzupełniają. Nie ma opozycji pomiędzy naturą a kulturą.

Pokazany w rozważaniach Gébélina czynnik odwiecznej wolności człowieka, powiązany ze społeczną naturą języka, wydaje się bardzo istotny dla oświeceniowej demokratycznej myśli o równości ludów i języków, wyrosłych z tego samego pnia macierzystego. Uwidocznili się on szczególnie w tym nurcie francuskiego Oświecenia, z którego wyszły potem hasła Rewolucji<sup>13</sup>.

## 2. „Język nie jest dany przez Boga”.

Przekonaniu o Boskim pochodzeniu języka bądź w postaci gotowej i całkowicie ukształtowanej, bądź jako tkwiącej w człowieku możliwości, potencji mówienia, rozwiniętej dzięki wyposażeniu człowieka w rozum i w środki będące przekąźnikami rozumu, a ujawnionej jako mowa artykułowana — temu przekonaniu przeciwstawia się pogląd o ludzkim początku języka.

<sup>11</sup> C. Gébélin: *Le Monde primitif analysé et comparé avec le monde moderne*. T. 1—9. Paris 1778; *Histoire naturelle de la parole*. Paris 1776.

<sup>12</sup> Gébélin, *Le Monde primitif [...]*. Cyt. za: *Ludzie Oświecenia o języku i stylu*. Opracowały Z. Florczak, L. Pszczołowska. Pod redakcją M. R. Mayenowej. T. 2. Warszawa 1958, s. 642, 643.

<sup>13</sup> Zob. przytoczone w końcowej części tego szkicu wypowiedzi J. J. Rousseau o człowieku stworzonym dla wolności.



Takie stawianie sprawy wynika z przesunięcia człowieka do świata natury pojmowanej materialnie, jako przyroda, której człowiek jest częścią. Dla Mandeville'a np. człowiek, „najdoskonalsze ze zwierząt”, jest (nie mówiąc o skórze, mięśniach, kościach itd., które są widoczne dla oka), zlepkiem różnych namiętności. Dla lorda Monbodo — istotą bliską małpie, najpierw zupełnie niemą, potem wydającą zwierzęce, gardłowe okrzyki. Dla de la Mettrie'go — przed wynalezieniem języka — zwierzęciem jak inne zwierzęta, nieświadomym Natury mechanizmem. Antoine Rivarol nazywa człowieka „une machine très harmonieuse”, „un roseau pensent” — Pascalowską „trzcina myślącą”<sup>14</sup>. To przyrodnicze spojrzenie na człowieka prowadzi do poglądu, że język został uformowany przez mechaniczny porządek Natury, strukturę organów głosowych. Poprzez obserwację i analizę działania tych organów można dojść do wyobrażenia sobie, jak stopniowo nieme gesty i „mowę oczu” zastępował pierwotny człowiek krzykiem i nieudolnym bełkotem, z którego powoli wykształcały się artykułowane dźwięki i powstawały pierwsze słowa.

„Człowiek zaczął nie od mówienia, lecz od krzyku” — czytamy w *Encyclopédie méthodique* pod hasłem „Langue”.

Mowa zakłada bowiem posługiwanie się dźwiękami artykułowanymi. Krzykiem tym wyrażano różne uczucia bólu czy radości, brzmiał on różnie, zależnie od natury i nasilenia uczucia. [...] Z czasem różnorodność tych okrzyków zwiększała się, służyły one do wyrażania bardziej zróżnicowanych uczuć, a także do określania rzeczy, słońca, morza, drzew, zwierząt itp.

Te głosy nie będąc artykułowanymi, musiały odróżniać się charakterem i stopniem ostrości, wysokości, niskości i ciężkości tonu, ulegały też wydłużaniu lub skracaniu. Te cechy przetrwały w języku, który z czasem stał się artykułowany i stąd można wnosić, jak bardzo muzykalne musiały być pierwotne języki<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> B. Mandeville, *Fable of the Bees, or Private Vices Made Public Benefits*. 1705, 1723. Cyt. za: *Bajka o pszczołach*. Przełożyła A. Gliniczanka. Poemat w tłumaczeniu W. Chwałewika. Opracowanie i wstęp M. Ossowskiej. Warszawa 1957, s. 33 i in. — J. O. de La Mettrie, *L'Homme machine*. 1748. Zob. *Człowiek-maszyna*. W przekładzie i z przedmową S. Rudniańskiego. Warszawa 1953 (wyd. 1: 1925). — J. B. Monbodo, *The Origin and Progress of Language*. 1773. — A. Rivarol, *Discours sur l'universalité de la langue française*. 1784. Przekonanie Rivarola o tym, że człowiek jest „machiną” myślącą, wyphywać może też z Kartezjańskiego poglądu o zasadniczym dualizmie: materii i umysłu, przy jednoczesnym swoistym „połączeniu” tych pierwiastków. G. Ryle w swej książce *The Concept of Mind* (zob. przekład: *Czym jest umysł*. Przekład i wstęp W. Marciszewski. Warszawa 1970, rozdz. 1: *Mit Kartezjański*) polemizuje z tym poglądem, usiłując wykazać jego absurdalność.

<sup>15</sup> *Encyclopédie méthodique*, t. 2 (1784), s. 441. Autor tego artykułu, podpisany: *Editeur*, przytacza tu poglądy różnych autorów (bez podania ich nazwisk), opatrując je swoim własnym komentarzem.

Poszukiwania pierwszych wymawianych przez człowieka dźwięków prowadzą do różnych wyników — w tymże artykule czytamy:

Pierwszymi artykulacjami, które służyły do zmieniania dźwięków w celu pomnożenia ich rozróżnień, były artykulacje gardłowe. Są one najbardziej naturalne i chyba najłatwiejsze do wydobycia, ponieważ krzykom wywołanym gwałtownymi uczuciami bólu i trwogi towarzyszą silne modulacje gardłowe, a sprawdzając mechanizm organu głosowego widzimy, że te modulacje, wynikłe ze zmiany wytworzonej w końcu piszczałki głosowej, powinny powstawać najpierw: jeśli obserwuje się fakty, widać, że języki dzikie pełne są silnych przydechów, tym rozmaitszych, im język jest prostszy. Np. język Hotentotów, który chyba jest najbardziej gruby i niedoskonały ze wszystkich znanych, posiada bardzo mało wyraźnych artykulacji, natomiast posługuje się dźwiękami modyfikowanymi przez gardłowe infleksje. Również języki wschodnie, które — wydaje się — zachowały więcej starożytnego charakteru niż nasze języki europejskie, posiadają różne przydechy. Bardzo interesujący pod tym względem jest też język baskijski [...] <sup>16</sup>.

Inni autorzy twierdzą, że najpierw były głoski wargowe i gardłowe — *p, ph, b, m, g, h* — tak jak to się obserwuje i dzisiaj u dzieci, których początkowe próby mówienia są pełnym wysiłku ćwiczeniem gulgotania. Antoine Pluche zaobserwował np., że w większości znanych języków pierwszymi sylabami, jakie wymawiają dzieci, są *ab, pap, am, ma* — stąd słowa: *papa, baba, mama* i inne, które wszędzie się spotyka. Doszedł on do wniosku, że pierwszymi spółgłoskami, które mogą być wyartykułowane przez dzieci wszystkich narodowości, są wargowe *b, f, m, p* — jako najłatwiejsze <sup>17</sup>. (Kłopot sprawiała tu obserwacja Louisa Armanda La Hontana, który stwierdza, że usiłował przez cztery dni nakłonić pewnego Hurona, aby wymówił spółgłoskę wargową, i nie udało mu się to: dzikus uznał, iż jest zupełnym absurdem używać warg do mówienia <sup>18</sup>.)

Jeszcze inni pisarze obstają przy tym, że pierwsze były samogłoski, w najlepszy sposób wyrażające pierwotne uczucia strachu, bólu, radości:

Pierwsze wyrazy składały się z samogłosek. I tak, w językach jeszcze dzikich, *a* i *o* są liczniejsze niż inne samogłoski; to właśnie uwidoczniła się wśród mieszkańców licznych wysp, nowo odkrytych na morzach południowych <sup>19</sup>.

Z krótkich, pojedynczych dźwięków rodziły się pierwsze jednosylabowe wyrazy. Słownik wzbogacał się stopniowo nie tylko o nowe monosylaby, ale o wyrazy powstałe z ich podwajania (co miało dawać efekt

<sup>16</sup> *Ibidem*.

<sup>17</sup> A. Pluche, *La Mécanique des langues et l'art de les enseigner*. Paris 1751. Podobne spostrzeżenia znajdujemy zresztą u Beauzégou i innych.

<sup>18</sup> L. A. de La Hontan, *Suite du voyage de l'Amérique, ou Dialogue de M. de la Hontan et d'un sauvage*. Amsterdam 1704. Liczni w tym czasie podróżnicy do krajów pozaeuropejskich dostarczali informacji o językach tubylczych szczepów.

<sup>19</sup> *Encyclopédie méthodique*, t. 2, s. 442.

wzmacniający wrażenie), z coraz bardziej skomplikowanego i bogatego zestawu sylab.

Sztuka mówienia, rozwijając się i doskonaląc stopniowo, wyczerpywała się na kilku kombinacjach dźwięków prostych; dla uformowania nowych znaków wokalnych trzeba było znaleźć jakieś środki umożliwiające zmianę tych kombinacji.

Dwoma obfitymi źródłami były tu — jak to określano — akcenty<sup>20</sup> i artykulacje. Sądono, że akcenty pojawiły się wcześniej niż artykulacje, które dla nie wywiczonych organów mowy były dużym wysiłkiem.

Wiadomo, iż w języku chińskim, który jest bezspornie bardzo starym językiem, ta sama monosylaba wyraża różne rzeczy zależnie od akcentu, którym jest oznaczona; te monosylaby są tam bardzo liczne. W dzikich dialektach amerykańskich te same wyrazy otrzymują różne znaczenia zależnie od tego, jak są akcentowane<sup>21</sup>.

Wszystkie te próby, jakkolwiek potykające się o różne trudności i — jak widać — dające różne wyniki, zmuszały do pilnych obserwacji działania narządów głosowych, działania mechanizmu mózgu oraz jego różnych zaburzeń wpływających na zaburzenia mowy. Ta dość mechaniczna teoria, chociaż płodna w wyniki (zawdzięczamy jej obszerne prace m. in. de Brossesa i Pluche'a)<sup>22</sup>, nie była najbardziej reprezentatywna. Może właśnie dlatego, że nie ukazywała szerokich horyzontów społecznych jako właściwego terenu działalności człowieka.

3. „Początek języka jest tajemnicą”.

W wielu wypowiedziach na temat pochodzenia języka unikano nazbyt kategorycznych stwierdzeń co do prapoczątku, unikano stawiania hipotez, których nie da się udokumentować. Sądono, że jeśli nawet ingerencji Boskiej zawdzięcza się fakt powstania pierwszej mowy, to ten język pierwotny zaginął, i nie istnieje możliwość odtworzenia go w całej pełni. Można tylko próbować zbliżyć się do niego drogą odtwarzania historii do najdalszych dostępnych poznaniu ludzkiemu granic. Sprawą indywidualnego rozumienia zadań historii było ujmowanie jej jako historii powszechnej lub też historii określonego narodu, a zatem i historii określonego narodowego języka.

Rousseau pisał:

zastanówmy się nad niepojętymi trudami i niezmiernie długim czasem, jakie musiało kosztować pierwsze wynalezienie języków; ilu tysięcy wieków byłoby trzeba na stopniowe rozwinięcie się w ludzkim umyśle czynności, do których był zdolny. [...]

<sup>20</sup> Pod używaną powszechnie nazwą „akcent” rozumiemy wszelkie elementy prozodyczne.

<sup>21</sup> *Encyclopédie méthodique*, t. 2, s. 441.

<sup>22</sup> Ch. de Brosses, *Traité de la formation mécanique des langues et des principes physiques de l'étymologie*. 1765. — Pluche, *op. cit.*

Co do mnie, to przerażony mnożącymi się trudnościami i za niemal udowodnioną uważając niemożliwość powstania języków i ich ustalenia przy pomocy środków ludzkich wyłącznie, pozostawiam temu, kto zechce, przemyślenie trudnego problemu [...] <sup>23</sup>.

A oto słowa, które napisał dużo później, już w r. 1801, Johann Sebastian Vater:

Mowa, własność ludzi, ma swoje określone cechy. Jej używanie jest faktem niewątpliwym. Jednakże odpowiedź na pytanie, jak powstała mowa, jest nie tylko trudna, ale wręcz niemożliwa.

Są tłumaczenia o nadprzyrodzonym początku języka, o darze Boga, który od razu poszczególnym głoskom dał określone znaczenie. Ale udowodnienie tego wymyka się doświadczeniu. W naszych próbach dotarcia do prawdy wychodzimy z następującego założenia: był czas, gdy nie istniała jeszcze mowa ludzka. [...] Ale musiała być przecież jakaś jej przyczyna sprawcza; ta jedna praprzyczyna nie wyklucza zresztą możliwości wielu innego rodzaju praprzyczyn powstania różnych narodowych języków <sup>24</sup>.

Drugim pytaniem generalnym jest pytanie o przyczyny wyodrębnienia się poszczególnych języków etnicznych. To zagadnienie tkwi w wielkiej problematyce oświeceniowej, dotyczącej ludzkości i historii. Jak powstały różne narody? Jak powstały różne języki?

1. Był najpierw tylko jeden język:

a) wyodrębnienie się różnych języków nastąpiło z woli Boga (jest to nawiązanie do „pomieszania” języka budowniczych wieży Babel, które rozumiano albo jako karę za pychę ludzką, albo jako nowy dar Boga — bogactwo możliwości nazywania i komunikacji językowej);

b) na skutek naturalnych migracji pierwszych szczepów ludzkich do różnych krain świata i zamieszkania z dala od siebie, w odmiennych warunkach klimatycznych, wystąpiły z czasem zmiany, pogłębione narastającymi lokalnie obyczajami i tradycjami, zróżnicowały się artykulacje i nazwy dawane tym samym rzeczom; szczególnie uwidoczniła się to w żywych, „gorących” dialektach Południa i w powolnym ciężkim sposobie mówienia ludzi Północy. Ale podstawowe zasady języka nie uległy zmianie.

2. Prawdopodobnie był jeden język początkowy, ale zaginął on całkowicie. Po jakiejś wielkiej katastrofie świata (potop), czy też szeregu katastrof ludzie wrócili do stanu dzikości i zaczęli wypracowywać język na nowo, ale już w rozproszeniu.

<sup>23</sup> J. J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* (*Discours sur l'origine de l'inégalité*. 1755). Cyt. za: *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*. Przekład opracował, słowem wstępnym i przypisami opatrzył H. Elzberg. Warszawa 1956, s. 160, 168.

<sup>24</sup> J. S. Vater, *Versuch einer allgemeinen Sprachlehre*. Halle 1801, s. 32—33. Rozdz. *Über den Ursprung der Sprache*.

3. Nie było żadnego wspólnego języka. Różne idiomy powstawały ty w różnych stronach świata. Należy mówić nie o początku języka, lecz o początkach języków.

Te rozważania ukazują zatem problem: czy była wspólnota językowa ludzi, czy też istnieje odwieczna i zasadnicza różność języków i narodów? Z tym wiąże się sprawa celu języka: po co powstał język? czemu on ma służyć? ale najpierw — co sprawiło, że człowiek zaczął mówić?

W wypowiedziach pisarzy, które już się tu częściowo przewinęły, znajdujemy różne sformułowania:

Człowiek jest z natury istotą społeczną („towarzyską”) — mówienie wynika z konieczności porozumiewania się z innymi ludźmi, płynącej ze wspólnych potrzeb — mówienie jest komunikacją; tak wyraża się społeczny aspekt języka. Pewną odmianą takiego rozumienia celu języka było przekonanie, iż człowiekiem kierowało współczucie dla drugiej istoty ludzkiej, bezradnej wobec doznanego bólu i cierpienia, istoty słabszej (dziecko) — mówienie wyrażało instynktowne poczucie bliskości drugiego człowieka. Wreszcie, człowiek pragnął wyrazić siebie samego, swoje przeżycie świata — mówienie zatem było aktem indywidualnej ekspresji, ekspresji „bezinteresownej”, nie mającej na względzie jakiegoś rodzaju korzyści.

Istniało też przekonanie, głoszone przez Mandeville'a, iż mówienie jest narzędziem ucisku, wynika z chęci panowania człowieka nad innymi ludźmi, nad światem. Echo tego poglądu — skrytykowanego i odrzuconego w Anglii, a żywy oddźwięk mającego we Francji — pojawi się później w innym zupełnie kontekście u Rousseau.

Z wymienionymi tu przyczynami pojawienia się mowy i sposobami rozumienia jej charakteru przecinają się następujące zagadnienia:

język a człowiek,

język a społeczeństwo — z czego wynika jeszcze sprawa

język a naród, oraz bardziej ogólny problem —

język a historia.

Język a człowiek. Jest to przede wszystkim spojrzenie na język jako na kryterium człowieczeństwa. „Język — znak człowieka”. Sprawa to tak stara, jak stara jest refleksja o języku. Ożywa jednak w Oświeceniu z nową siłą: nie ma właściwie dzieła, w którym by jej nie poruszano. Nawet jeśli człowiek był kiedyś zwierzęciem — przestał nim być, gdy zaczął mówić. Język jest jedynym sposobem poznania świata przez człowieka, bo nie ma myślenia poza językiem. Język i myślenie są nierozłączne. Człowiek zaczął się razem z językiem — powie Saint-Martin. Mowa ludzka należy do natury i definicji człowieka.

Język a społeczeństwo. Mowa jest fenomenem społecznym — mówi Adam Smith, znany ekonomista angielski. Pojawia się ona automatycznie tam, gdzie się spotkają choćby dwie istoty ludzkie. Język zakłada istnienie

społeczności odwiecznej: Bóg dał doskonałą zdolność mówienia, a także chęć i sztukę wymyślania słów na użytek rodzącego się społeczeństwa — stwierdza Beauzée. Dzięki wzajemnym kontaktom ludzkim następuje rozwój języka — pisze Louis de Joucourt w wielkiej *Encyklopedii* francuskiej. Mowa jest zjawiskiem „towarzystwa”, stworzyła ją naturalna potrzeba społeczna — poucza Condillac.

A zatem bez społeczeństwa nie byłoby języka, w społeczności język rozwija się i doskonali. Dał temu przekonaniu szczególnie silny wyraz Wolter, który określał kształtowanie się społeczeństw jako wznoszenie się z dołu ku górze, dostrzegając stały postęp w historii. Język powstawał według niego niezależnie, w różnych miejscach świata i wykształcał się w różnych społeczeństwach. Z gestów i krzyków przechodził w mowę artykułowaną, najpierw „niepełną i barbarzyńską”; potem stopniowo, w kręgu różnych uwarunkowań historii poszczególnych narodów wspinał się — dzięki naukom i sztukom — na coraz wyższe stopnie doskonałości. Wolterowski *Wiek Ludwika XIV* potwierdza to w całej pełni: szczytowy okres rozwoju Francji pod panowaniem tego króla jest zarazem szczytowym okresem rozwoju języka.

Krańcowym zaprzeczeniem takiego stanowiska jest ocena społeczeństwa i w społeczeństwie ukształtowanego języka, jaką dał Rousseau. Wątpliwości budzi u niego już samo założenie wstępne, iż człowiek zaczął mówić w wyniku potrzeby społecznej.

Rousseau rozpoczął od polemiki z Condillaciem:

założył on właśnie to, co ja podaję w wątpliwość, a mianowicie istnienie pewnego gotowego już obcowania społecznego między wynalazcami języka; toteż, odsyłając do jego rozważań, sędzę, że powinienem dołączyć do nich i moje, by te same trudności przedstawić w świetle memu przedmiotowi właściwym. Trudność tedy pierwsza polega na wyobrażeniu sobie przyczyn, dla których języki mogły stać się potrzebne [...];

jeżeli bowiem ludzie potrzebowali mowy, by nauczyć się myśleć, to tym bardziej potrzebowali umiejętności myślenia, by wynaleźć sztukę mówienia; i gdybyśmy nawet mogli zrozumieć, w jaki sposób dźwięki głosu ludzkiego wybrano na znaki umowne naszych pojęć, to wciąż jeszcze by pozostawało do wyjaśnienia, jakie mogły być znaki wskazujące na samą umowę w wypadku pojęć, które, nie mając przedmiotu zmysłowego spostrzegalnego, nie mogły być wskazywane ani gestem, ani w drodze głosowej. Z największą więc tylko trudnością można tworzyć jakieś dorzeczne przypuszczenia o narodzinach tej sztuki dzielenia się myślą i nawiązywania kontaktu między jednym umysłem a drugim [...].

[A także o tym], co było bardziej potrzebne: czy dla powstania języków zorganizowane już społeczeństwo, czy dla ukształtowania się społeczeństwa już wynalezione języki <sup>25</sup>.

<sup>25</sup> Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi*, s. 161, 163, 168.

Znamy propozycje Rousseau odnoszące się do wyobrażenia życia pierwszych ludzi: samotność człowieka „w stanie natury”, jego stan „istnienia” — bez rozróżniania dobra i zła, i język pojawiający się jako wyraz emocjonalnego stosunku do drugiego człowieka: „To nie głód ani pragnienie, lecz miłość, nienawiść, gniew wydobyły pierwsze głosy”<sup>26</sup>. Nieuchronna konieczność wejścia w życie społeczne prowadzi do zastąpienia języka uczuć skonwencjonalizowanym językiem porozumiewania się, perswazji i rozsądku, a potem — w ustroju władzy absolutnej — językiem poleceń i rozkazów. Oznacza to złamanie praw natury, denaturalizację i dekadencję języka. Wtedy właściwie język przestaje być potrzebny — tak jak to się dzieje, zdaniem Rousseau, we współczesnej mu Francji. Posłuchajmy wypowiedzi kończącej *Rozprawę o początku języków*:

Języki kształtują się w sposób naturalny dla potrzeb ludzi, zmieniają się i ulegają zniszczeniu na skutek zmian tych właśnie potrzeb. W dawnych czasach, gdy perswazja zajmowała miejsce siły, wymowa była konieczna. Do czegoś by ona mogła służyć dziś, gdy siła góruje nad perswazją? Nie potrzeba ani sztuki, ani figur, by powiedzieć: „takie jest moje życzenie”. Jakież więc przemówienia mają być wygłaszane do zgromadzonego ludu? Kazania. I cóż zależy tym, którzy je wygłaszają, na przekonaniu ludu, skoro to nie lud decyduje o rozdawnictwie dóbr? Języki ludowe stały się równie doskonale bezużyteczne jak wymowa. Społeczeństwa przybrały swój ostateczny kształt: nic się w nich nie zmienia bez pomocy dział i pieniędzy; a skoro nie ma się nic więcej do powiedzenia ludowi poza: „dajcie pieniądze!”, mówi się to przy pomocy obwieszczeń na rogach ulic lub żołnierzy w domach. Nie trzeba nikogo zgromadzać do tego celu: przeciwnie, należy trzymać obywateli w rozsypce; to jest pierwszy nakaz współczesnej polityki.

Istnieją języki przychylnie wolności, to są języki dźwięczne, bogate w prozodie, harmonijne, języki, w których wypowiedź rozumie się z daleka. Nasze są tworzone dla szelestu kanap [...]. Otóż sądzę, że każdy język, przy pomocy którego nie można się porozumieć ze zgromadzonym ludem, jest językiem niewolniczym; jest rzeczą niemożliwą, by naród pozostawał wolny i mówił tym językiem<sup>27</sup>.

To właśnie echo sądu Mandeville'a o języku będącym narzędziem ucisku i panowania. Przytoczony tekst bogaty jest w refleksje. Mówi o wolności, koniecznej dla prawdziwego wyrażania myśli, mówi o ludzie, który jest pełnoprawnym dziedzicem języka, narodzonego kiedyś w społeczeństwie ludzi równych. Jest to także echo myśli znanej w starożytności, że wymowa rozwija się tylko w państwie wolnych obywateli, których trzeba przekonywać, do których trzeba trafiać argumentami, a nie używać nakazów.

<sup>26</sup> J. J. Rousseau, *Essai sur l'origine des langues*. B. r. (wyd. „Nouveau Classiques Larousse”), s. 116.

<sup>27</sup> *Ibidem*, s. 129—130. Cyt. za: M. R. Mayenowa, *Teoria języka i poezji na terenie romańskim (G. Vico i J. J. Rousseau)*. W zbiorze: *Język i poezja. Z dziejów świadomości XVIII wieku*. Wrocław 1970, s. 23—24.

Przed wszystkim jednak Rousseau zaprzecza tu współzależności kultury i postępu, wykazuje degrengoladę tam, gdzie inni dostrzegali progresję doskonałości. Powstaje inny postulat w stosunku do języka: przywrócenia jego właściwej roli i użyteczności społecznej. W tym celu trzeba przywrócić wzajemną ludzką życzliwość, opartą na równości, a językowi pozwolić przemawiać głosem serca.

O tym, że język trzeba odbudować, mówi także Herder. Ale tu występuje z całą siłą inny, bardzo już antyklasycystyczny nurt, choć także nawiązujący do ekspresji i swobody pierwotnego języka. Nurt ten popłynął szerokim łozyskiem w następnym okresie, a wyraża stosunek języka do poezji i przekonanie o prymacie poezji nad prozą. Sprawa ogromnie ważna, istotna dla spojrzenia na charakter i rolę literatury.

Takie przekonanie, ale w innym niż Herder kontekście, wyraził już w swojej historiozoficznej *Nauce nowej* Giambattista Vico.

Dla Vica wynikało to ze spojrzenia na świat z wielkiej perspektywy dziejów i dostrzeżenia, iż na początku, w okresie swego dzieciństwa, świat musiał się składać z narodów-poetów, gdyż ludzie pierwotni, nie umiając jeszcze tworzyć pojęć ogólnych, odwoływali się do świata zmysłowego, próbowali ukazywać naturalne cechy przedmiotów przez naśladowanie dźwięków — onomatopeję, a chcąc wyrazić swoje uczucia, posługiwali się porównaniami, wykorzystując rozmaite podobieństwa.

Dlatego to mądrość poetycka, owa pierwsza mądrość pogaństwa, musiała się rozpocząć od metafizyki, jednak nie rozumowanej i abstrakcyjnej, jak dzisiejsza metafizyka erudytów, ale od metafizyki opartej na uczuciu i wyobraźni. Taka bowiem była zapewne metafizyka owych ludzi pierwotnych, całkowicie niezdołnych do rozumowania, obdarzonych ogromną zmysłowością i bogatą wyobraźnią. [...] Była ona poezją, to znaczy płynęła z ich zdolności wrodzonej, sama natura bowiem obdarzyła ich takimi zmysłami i taką wyobraźnią. Zdolność ta rodziła się z nieznaności przyczyn: wszystkie zjawiska, których przyczyn nie znali, budziły w nich zdziwienie i głęboki podziw. [...] Równocześnie przypisywali oni rzeczom podziwianym byt substancjalny, zgodnie ze swymi ideami, co jest tak charakterystyczne dla natury dzieci: [...] biorą one do rąk przedmioty martwe i bawiąc się, mówią do nich jak do osób żywych.

W ten sposób ludzie pierwotni narodów pogańskich, niby dzieci rodzącej się ludzkości [...], tworzyli rzeczy według własnej wyobraźni. Różnili się w tym jednak nieskończenie od Boga. Bóg bowiem, jako najczystszy intelekt, zna rzeczy, toteż tworzy je świadomie. Oni zaś, w głębokiej niewiedzy, tworzyli je pod wpływem na wskroś zmysłowej wyobraźni, tak iż te twory były zadziwiająco wzniosłe. I to tak dalece, że ci, co je tworzyli, sami byli nimi niepomierne wstrząśnięci. Nazywano ich „poetami”, co po grecku znaczy „twórcami”<sup>28</sup>.

---

<sup>28</sup> G. Vico, *Nauka nowa (La scienza nuova. 1744)*. Przełożył J. Jakubowicz. Opracował i wstępem opatrzył S. Krzemiński-Ojak. Warszawa 1966, s. 167—168.



Dojrzały wiek ludzkości posiada inny język — język rozumu („*lingua mentale*”) i refleksji, zdolny do stanowienia znaków arbitralnych, oddalony od ekspresji początków. Język ten, zgodnie z naturą spraw ludzkich — twierdzi Vico — wspólny wszystkim narodom, jednolicie ujmuje istotę rzeczy dziejących się w ludzkim życiu społecznym, a w poszczególnych językach narodowych przybiera różne formy zewnętrzne. Historia ludzi, którzy najpierw zamieszkiwali puszcze, potem zaczęli uprawiać ziemię, zakładać miasta, wreszcie zaś wykształcili filozofów i uczonych — ma swoje odbicie w historii języka.

Natomiast Herderowski nurt rozważań o języku pierwotnym prowadzi do przekonania, iż naród jest tą pierwszą kolebką języka, w której on się rozwinął, że język odzwierciedla w sobie historię określonego narodu i temu tylko narodowi właściwych obyczajów i tradycji, a idiomatyzmy są nieprzekładalne.

Ani jeden sąsiad nie może porwać za pomocą przekładu tych świętych piękności, chronionych przez boginię — opiekunkę języka. Piękności te weszły w samą duszę języka i wszelka próba wyrwania ich stamtąd nieuchronnie doprowadzi do ich rozbicia. Poprzez szatę języka piękności te są widoczne jak pierś Fryne poprzez przezroczysty jedwab lub poprzez wilgotne ubranie, okrywające postacie starożytnych posągów. Dlaczego Brytyjczycy tak lubią wszystkie kaprysy swojej sztuki pisarskiej? Właśnie dlatego, że ta kapryśność jest nieprzekładalna i stanowi święty idiomatyzm. Dlaczego stała miłość całego narodu towarzyszy Szekspirowi i autorowi *Hudibrasa*, Swiftowi i Fieldingowi? Dlatego że oni zajrzeli w tajniki swego języka, szeroko wykorzystali jego idiomatyczne wyrażenia i właściwy mu humor, korzystając z nich w należytych proporcjach. Dlaczego Anglicy tak gorąco bronią swego Szekspira, nawet wtedy, kiedy on przechodzi do dziedziny „*conchetti*” [żartu] i gry słów? Właśnie *conchetti* i gra słów, które on stale łączy ze sobą, to są te owoce, które w innym klimacie nie dadzą się wyhodować. Poeta tak potrafił połączyć te szczególne właściwości języka ze szczególnymi właściwościami swego umysłu, że wydaje się, iż są one stworzone nawzajem dla siebie<sup>29</sup>.

Bardziej „oświeceniowa” jest koncepcja, w której przy odmienności języków narodowych zawsze uwzględnia się wspólny pień pierwotny języka. Przekonanie o jego istnieniu dynamizuje w kierunku myślenia o wspólnej przyszłości wielkiej rodziny ludzkiej całego świata, o wspólnym dla niej języku — albo wybranym spośród już istniejących (oczywiście najczęściej wysuwa się tu kandydaturę francuskiego — czyni tak np. Rivarol), albo wymyślonym języku uniwersalnym, który byłby zrozumiały dla wszystkich narodowości (Wolff), czy też o wspólnym języku nauki (Leibniz).

Można też mówić o dwu przeciwstawnych kategoriach zainteresowań językowych w Oświeceniu: 1) o zainteresowaniu językowymi uniwersa-

<sup>29</sup> J. G. Herder, *Fragmente über die neuere deutsche Literatur*. 1767. Cyt. za wyd. *Herders Werke* [...]. T. 2. Weimar 1963, s. 15.

liami — nowoczesny, o wielkich perspektywach punkt wyjścia, zainicjowany przez Port-Royal, tutaj wyraźnie przoduje Francja; 2) o zainteresowaniu językiem narodowym, które — jak to już podkreślano — najlepiej wyraziło się na gruncie niemieckim.

Dociekanie początków języka prowadzi z konieczności do pytania o to, jak powstał akt nazywania. Czy nazywanie jest naśladowaniem natury, czy jest aktem twórczym? Z pojęciem aktu twórczego łączy się także przekonanie o Boskiej inspiracji, o tym, że Bóg przemawia ustami natchnionego człowieka. Ale przekonanie takie, mające swych reprezentantów w Oświeceniu (Saint-Martin), nie jest charakterystyczne dla epoki. W interesujący nas obszar zjawisk wpleciony jest bardziej „oświeceniowy” dylemat, dotyczący naturalności lub arbitralności znaku językowego.

Sprawa naturalności znaku, pojawiająca się w cytowanych tu już fragmentach ówczesnych wypowiedzi, jest dziedzictwem starego problemu „*physei*” i „*thesei*”: czy język wywodzi się z natury, czy jest arbitralny. Ale sprawa ta w XVIII w. nabiera szczególnej wagi, gdyż idzie wtedy o doskonałość znaku, o najlepszą jego zrozumiałość i najlepsze przedstawienie rzeczy, którą się chce wyrazić, o taką przyswajalność znaku, która by miała za sobą argumentację naturalności. Naturalność jest rozumiana bardzo różnie: najprościej — jako onomatopeja. Ale nie tylko.

Przekonanie, iż języki pierwotne będąc językami ekspresji, językami zmysłów, a nie refleksji, instynktownie wchłaniały i odbijały prawdę tkwiącą w Naturze — prowadziło do różnych hipotez związanych ze znaczeniem poszczególnych dźwięków. Literatura oświeceniowa na ten temat jest bardzo bogata. Powstaje cała kunsztowna mozaika wyjaśnień, w jaki sposób dźwięk jest nosicielem obrazu, jak wrażenie wizualne transponuje się na wrażenia słuchowe i odwrotnie, a nawet — jak się tu włączają jeszcze wrażenia dotyku i zapachu. Byłoby to oczywiście związane z przekonaniem o naturalności pierwotnego znaku, którą można też wykryć w języku współczesnym. Oto próbka wyjaśnień, jakie daje Charles de Brosses, zajmując się wyjaśnieniem mechanizmu dźwięków:

Jest bez wątpienia ciekawe obserwować znaczenia systemu organizacji głosowej, obserwować, w jakie struny głosowe uderza informacja każdego z rozmaitych odczuć duszy, i przekonać się, że te powiązania [...] ustalają nie tylko czysto konwencjonalny związek, jaki jest zwykle między rzeczami a słowami, ale związek prawdziwie fizyczny i zgodność między pewnymi poruszeniami duszy a pewnymi częściami organu głosowego.

Okrzyk bólu uderza w niskie struny, jest przeciągły, aspirowany i głęboko gardłowy (*heu! hélas!*). [...]

Okrzyk zaskoczenia, niespodzianki — dotyka struny wyższego rejestru, jest gwałtowny (*ah ah, eh eh, oh oh*). [...]

Okrzyk awersji (obrzydzenia i niesmaku) jest wargowy [...] (*fi, voe, pouah*). [...]

Głos wątpienia i niezgadzenia się jest zwykle nosowy (*non, hm, hom, in*). [...]

Jest prawdą dość znaną, że człowiek z natury jest stworzony do naśladownictwa. Wyraża się to szczególnie przy kształtowaniu wyrazów. Jeśli trzeba nadać nazwę przedmiotowi nieznanemu i jeśli ten przedmiot działa na zmysł słuchu, którego związek z organem mowy jest natychmiastowy — człowiek nie waha się, nie rozmyśla i nie porównuje; on naśladuje swoim głosem dźwięk, który uderzył jego ucho, i dźwięk, który z tego naśladowania wynika, jest nazwą, którą on nadał rzeczy. To jest właśnie to, co Grecy nazywają po prostu *onomatope*, tzn. tworzenie nazwy. Uznają oni ten sposób za jedynie prawdziwy i pierwotny, bez względu na inne istniejące jeszcze sposoby tworzenia słów. [...]

Są też powiązania z jakąś szczególną cechą rzeczy. Bez tych powiązań można by popełnić błędy, pomylić zasadę związku, który może być niedostrzeżalny. [...] To jest to, co doskonale zauważył Platon i wyraził w takim powiedzeniu: właściwość nazw wynika z samych rzeczy. [...] Przykłady są tak liczne, że wskazują na istnienie jakiejś ukrytej konieczności, która współpracowała przy kształtowaniu tych słów. Np. dlaczego zdecydowanie i stałość są najczęściej określane przez znak graficzny *st*? Dlaczego tym znakiem *st* posługujemy się, aby określić stan czyjejs nieruchomości? Przykłady: *star, stabilité, stay, stone, estat* itd. [...]

*N* — najbardziej płynna ze wszystkich głosek, jest charakterystyczna dla wyrazów mających związek z płynięciem: *navis, navy, navigium* itd.

*Fl*, znak graficzny stanu płynności, stosuje się przy nazwach płynu, powietrza, łagodności (*fluid, flammna, souffler, flute, flie*).

Szorstkość określa się przez *r*: *rude, rock, rackler, irritier* itd. [...] <sup>30</sup>

Natomiast zastosowanie odpowiedniego dźwięku dla rzeczy bezgłośnych jest dość skomplikowane i opiera się na zasadzie „zbliżenia”, tzn. na nadaniu nazwy związanej z jakąś jedną cechą tej rzeczy. Np. nazwy kwiatu — *flos, fleur* — przez wprowadzenie dźwięku *fl* oddają zdaniem de Brosseśa chwiejność łodygi kwiatu. Tutaj wkracza się już w świat metafory <sup>31</sup>.

Rousseau w *Essai sur l'origine des langues* cały rozdział poświęcił sprawie analogii pomiędzy barwami i dźwiękami.

Inni autorzy układali gamy kolorów korespondujące z gamą dźwięków, pokazując, jak to funkcjonuje w języku i jak tkwi korzeniami w naturalnej pierwotności.

Zagadnienie naturalności czy arbitralności znaku językowego wiąże się też z pytaniem, czym jest język u swego źródła — a więc w swojej

<sup>30</sup> De Brosseś, *op. cit.* Cyt. za: J. Roudaut, *Poètes et grammairiens au XVIIIe siècle. Anthologie*. Paris 1971, s. 270, 271, 275, 277, 278, 279.

<sup>31</sup> Metaforę uważał de Brosseś za pierwszy stopień dekadencji języka. Dlatego jego zainteresowania zwracały się do analizy pisma pierwotnego jako obrazowego, nie zniekształconego znaku rzeczy. Sprawa pisma zajmuje dużo miejsca w rozważaniach pisarzy Oświecenia.

istocie — aktem rozumu czy uczucia? Te dwie interpretacje, jak można to już było zauważyć, ścierają się ze sobą, obie mają swoich zwolenników. Zdecydowanie przeważa jednak ta pierwsza orientacja.

Tu wypada raz jeszcze nawiązać do poruszonej już sprawy języka i poezji. Bowiem obok tendencji doskonalenia języka poprzez ustalone reguły mówienia widzimy motyw przeciwstawiania języka gramatycznie i stylistycznie skodyfikowanego jakiemuś innemu językowi, bardziej naturalnemu, będącemu bardziej bezpośrednim, a więc prawdziwym wyrazem poznania. A to właśnie tkwi w języku pierwotnym. Trzeba mu wydrzeć tę tajemnicę. Podkreśla się więc wartość prozodycznych elementów języka, jego naturalną metaforyczność, to wszystko, co nie jest skonwencjonalizowane. Vico twierdzi, że pierwotny człowiek, który nie umiał oddzielić stanu swojej świadomości od świata rzeczy — antropomorfizował otaczający go świat. Mówił: „podnóże góry” — bo taki był jego stan poznania. Dopiero gdy zaczął myśleć abstrakcyjnie, wtedy „podnóże góry” stawało się metaforą. Rousseau ukazuje, jak grały w mowie pierwotnej elementy prozodyczne: przy pomocy dźwięków rozłożonych w czasie człowiek bezpośrednio przelewał swoje uczucia w serce drugiego człowieka; naturalne elementy intonacyjne są nie do oddania w znakach pisarskich.

Świadomość specyficzności języka poetyckiego, innego od języka filozoficznego i od języka retoryki, oraz poszukiwanie wyjaśnienia tej kwestii w prazródłach języka — wyraźnie się w Oświeceniu zaznacza. Wiąże się z tym element walki z takim myśleniem gramatycznym, które uwzględnia tylko to, że np. „stół” jest rodzaju męskiego. Zainteresowanie wszelkimi indywidualnymi cechami języka prowadzi do wielkiej polemiki z gramatyką uniwersalną<sup>32</sup>. Dla sprawy tej staje się też ważne pytanie, czy wszystkie języki wychodzą z jednego pnia, czy powstały w różnych miejscach ziemi (motyw Południa—Północy).

Różne przedstawione tu przyczyny zainteresowania językiem pierwotnym wskazywały też na różne sposoby jego poznania, a przynajmniej zbliżenia się do jego poznania. Dowodzone, iż pozostałości pierwotnego języka tkwią do dziś w onomatopejach, jakie łatwo odnaleźć w każdym współczesnym idiomie; w rdzeniach wyrazów, które kiedyś były pierwotnymi, jednosylabowymi wyrazami; w języku dzieci, wymawiających swoje własne pierwsze słowa; w języku wieśniaków, gdyż lud przechował wierne — dzięki swej ustnej tradycji — przekazy wieków minionych; w językach pierwotnych ludów, w najstarszych znanych językach, w starych dokumentach pisanych.

<sup>32</sup> Zob. Z. Florczak, *Spór o gramatykę uniwersalną w XVIII wieku*. „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 1.

Konsekwencje takich obserwacji i przypuszczeń były dość bogate. Na ich podstawie budowano wielostronną koncepcję kierunków badawczych, które łatwo dają się wyliczyć:

1) badanie najstarszych języków (szczególne zainteresowanie budził wówczas język hebrajski, z innych języków wschodnich arabski, a także język chiński i sanskryt);

2) spisywanie dialektów plemion pierwotnych (głównie Indian amerykańskich oraz Eskimosów);

3) układanie słowników wielojęzycznych i poszukiwanie wspólnych źródeł słów;

4) dociekania etymologiczne;

5) obserwacja rozwoju języka dzieci.

Zarysowane tu główne wątki problemu pochodzenia i rozwoju języka znajdują odbicie i kontynuację oczywiście również na polskim terenie. Przedstawienie tej sprawy wymaga jednak osobnego szkicu.